



Szkoła katolicka ma nowe sale

Ciepłe barwy nauki

tekst



MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Jest dobra wiadomość: wszystko wskazuje na to, że już nie będzie trzeba stać w zakorkowanych dojazdówkach do Łodzi. W sierpniu podpisano umowę na przebudowę dworców kolejowych i budowę nowych na 4 liniach Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej. 40 dodatkowych pociągów miałyby wyjechać na tory w Łódzkiem, ale najwcześniej w 2013 r. W godzinach szczytu kolej kursowałaby co 30 min, a w każdym szynobusie po 200 osób. O stumilowym kroku w łódzkim transporcie piszemy na s. III. Na s. VI-VII próbujemy wyjaśnić, skąd się wzięły takie miejscowości jak Wilcze Piętki, Dziurdzioły czy Świdrygały.

Dyrektor „Klasyka” ks. Adam Kostrzewa cieszy się, że „uczniowie będą mieli **lepsze warunki do wzrastania w mądrości**”.

Od Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem bp. Andrzeja F. Dziuby rozpoczął się w skierniewickim Klasyku nowy rok szkolny. W Eucharystii, poza uczniami i kadrą pedagogiczną oraz licznie przybyłymi rodzicami, uczestniczyły także władze miasta z prezydentem Leszkiem Trębskim, wiceprezydent Beatą Jabłońską i naczelnik Wydziału Oświaty Iwoną Górniak. Wśród zaproszonych gości był także wykonawca projektu rozbudowy szkoły Wojciech Hanuszkiewicz i wykonawcy prac budowlanych – Jan i Dariusz Wachowie.

Na progu nowego roku szkolnego biskup ordynariusz życzył uczniom, by był dla nich czasem nie tylko zdo-



Uczniowie Zespołu Szkół im. ks. St. Konarskiego rok szkolny rozpoczęli od Mszy św.

bywania wiedzy, ale także wpływaną na głębię człowieczeństwa.

Po Mszy św. wszyscy udali się do budynku szkoły, gdzie nastąpiło poświęcenie nowych pomieszczeń dydaktycznych. Skierniewicki Klasyk powiększył się o pracownię językową, techniczno-artystyczną

z interaktywną tablicą, a także o trzy sale lekcyjne dla uczniów szkoły podstawowej. Zarówno zaproszeni goście, jak i uczniowie nie kryli zachwytu, oglądając je. Wrażenie robiła przestronność, ciepła kolorystyka i nowoczesne wyposażenie.

nap

Matka kościołów jak malowana



MARCIN WÓJCIK

Łowicz. Katedra Wniebowzięcia NMP w obecnym kształcie pochodzi z XVII wieku

Zakończyła się historyczna renowacja katedry łowickiej i budynków wchodzących w skład zespołu katedralnego. Historyczna, bo nigdy za takie pieniądze i na taką skalę nie był przeprowadzany lifting bazyliki. W sumie wydano 20 mln zł, w tym również na budynki przynależące do świątyni. Było to możliwe dzięki pieniądзом z UE i wkładowi własnemu diecezji oraz parafii katedralnej.

Łowicka katedra nazywana jest Wawelem Mazowsza, bo tutaj spoczywa aż 12 prymasów Polski. Tytuł bazyliki mniejszej nadał jej Jan Paweł II, który przebywał w Łowiczu 14 czerwca 1999 roku.

js

Więcej o zakończonym remoncie na s. IV-V

AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Skarbnica pamięci



Delegacja Miejskiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Kutnie złożyła wiązanki w miejscach upamiętniających wydarzenia września 1939 r.

DIECEZJA. 1 września, w 72. rocznicę wybuchu II wojny światowej, w wielu miejscach oddano hołd poległym. W obchodach zorganizowanych m.in. w Kutnie, Skierniewicach, Sochaczewie, Żyrardowie czy Rawie Mazowieckiej uczestniczyli przedstawiciele władz miasta, poczty sztandarowe, uczniowie i kombataneci. Delegacje złożyły kwiaty i wieńce pod pomnikami poległych. W wielu miejscach odprawione zostały także nabożeństwa. W Kutnie w trakcie uroczystości prezydent

Zbigniew Burzyński, wspominając bohaterską postawę żołnierzy, przypomniał także, że podczas bitwy nad Bzurą Kutno spełniało rolę wielkiego ośrodka sanitarnego dla rannych żołnierzy. Szczególne słowa uznania skierował do kombatanatów. – To wam zawdzięczamy, że dzisiaj możemy cieszyć się wolnością. Swoją postawą przypominacie nam o bohaterskich czynach żołnierzy. Staliście się skarbnicą pamięci o tych, którzy odeszli – mówił prezydent Burzyński. **as**

Trzonem zwykli ludzie

SOCHACZEW. Pod tablicą upamiętniającą 25-lecie NSZZ „Solidarność” w rocznicę Porozumień Sierpniowych oddano hołd wszystkim zabitym i represjonowanym dzia-

łaczom związku. Wspominając dokonania „S” i jej historyczną rolę w budowie podstaw demokracji, burmistrz Piotr Osiecki zaznaczył, że prawdziwym trzonem związku byli tzw. zwykli ludzie. Nie zabiegali oni o stanowiska, ale o wolność i podstawowe prawa obywatelnicze. Kwiaty złożyli burmistrz Piotr Osiecki wraz z zastępcami, przewodnicząca Rady Miejskiej Jolanta Gonta, wiceprzewodniczący RM Marcin Cichocki, przewodnicząca NSZZ „Solidarność” oddział w Sochaczewie Danuta Radzanowska oraz działacze komisji zakładowych z terenu miasta. **um**

W rocznicę Porozumień Sierpniowych pod tablicą upamiętniającą 25-lecie NSZZ „Solidarność” złożono kwiaty



Konno i na rowerach

MAKÓW. W niedzielę 4 września ponad 400 osób wzięło udział w XIV edycji Rajdu Rowerowego, którego głównym organizatorem było Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi. 30-kilometrową trasę rajdu podzielono na krótkie etapy, tak by wszyscy cykliści bez problemu mogli pokonać ją w całości. W programie, poza poznawaniem malowniczych okolic powiatu, było także zwiedzanie dwóch muzeów w Lipcach Reymontowskich i gospodarstwa agrotury-

stycznego. W tym roku obok Rajdu Rowerowego po raz pierwszy zorganizowano także I Rajd Konny. Oba zakończyły się wspólnym festynem połączonym z obchodami Międzynarodowego Roku Lasów. – Cieszymy się, że nasza impreza z roku na rok coraz bardziej się rozrasta i że coraz więcej mieszkańców wybiera aktywną formę wypoczynku – powiedział Jan Białek, prezes Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi i wicestarosta skierniewicki. **na**



Obok Rajdu Rowerowego zorganizowano także I Rajd Konny

Dekoracje z papieru

LIPCE REYMONTOWSKIE. 30 września zakończyły się trwające od połowy miesiąca warsztaty z wycinanki tradycyjnej. Dwa razy w tygodniu w miniskansenie przy muzeum, pod czujnym okiem twórczyni ludowej Aleksandry Reczulskiej, mieszkanki Lipiec, poznawały sposoby wykonywania wycinanek, a także dekorowania nimi kartek, jajek i różnych przedmiotów. Organizatorem warsztatów, w których uczestniczyło kilkanaście osób, była Fundacja im. Władysława Stanisława Reymonta w Lipcach. **wb**



Przez dwa tygodnie uczestniczki warsztatów uczyły się, jak wykonać tradycyjną wycinankę

Sprostowanie

W artykule „Zakochany w mazurkach” w numerze 32. z 14 sierpnia 2011 r. omyłkowo podałam, że żona Kazimierza Hugo-Badera pochodziła z rodziny Olechowskich, a nie Bolechowskich. Ponadto dla Stefana Hugo-Badera bohaterem cyklu Kazimierz Hugo-Bader był dziadkiem, a nie pradziadkiem. **Agnieszka Napiórkowska**

GOŚĆ ŁOWICKI

lowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny



WOJCIECH DĄBRÓWKA

Wręczenie aktu nadania stopnia nauczyciela mianowanego odbyło się w sali konferencyjnej kutnowskiego starostwa

Pedagodzy kutnowscy złożyli ślubowanie

By prestiż rósł

Na dwa dni przed rozpoczęciem roku szkolnego nauczyciele z powiatu kutnowskiego odebrali awans zawodowy.

W wtorek 30 sierpnia w Starostwie Powiatowym w Kutnie odbyła się uroczystość nadania stopnia nauczyciela

mianowanego pedagogom zatrudnionym w szkołach i placówkach oświatowych, dla których organem prowadzącym jest powiat. W trakcie spotkania powołano też dwóch nowych dyrektorów.

– Zawód nauczyciela od niepamiętnych czasów należał do profesji cieszących się szacunkiem i zaufaniem społecznym. Z całego serca życzę, by prestiż zawodu umacniał się z dnia na dzień. Gratuluję awansu, który osiągnęli państwo, myśląc nie tylko o własnym rozwoju, ale i o swoich

podopiecznych – mówiła starosta Mirosława Gal-Grabowska.

Chwilę później nauczyciele złożyli ślubowanie i odebrali akt nadania stopnia nauczyciela mianowanego. Wśród awansowanych znaleźli się: Aneta Borowicz, Magdalena Golonka, Edyta Gustowska, Marzena Janikowska-Kruszyna, Agata Kubicka, Agnieszka Kubicka, Joanna Maruszewska, Malwina Mikołajczyk, Sylwia Stelmachowicz-Peda, Aleksandra Szymańska, Renata Tomala-Skrzynecka, Anna Tomczak, Robert Wilczyński i Grzegorz Wojtasiak.

– Ta uroczystość jest bardzo ważnym momentem w życiu zawodowym. Wszyscy poprzedziliśmy go długą, ciężką pracą. Awans, który otrzymaliśmy, jest uwiecznieniem tych wszystkich trudów – powiedziała odbierająca awans Renata Tomala-Skrzynecka z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Kutnie.

Na zakończenie starosta powołała Zbigniewa Chruskiego na stanowisko dyrektora Zespołu Szkół w Żychlinie oraz Annę Stelmaszewską na szefową Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Kutnie. **dk**

Nowe pociągi w Łódzkiem

Szybkie linie za 400 mln

W sierpniu PKP Polskie Linie Kolejowe SA wybrały wykonawcę nowych przystanków oraz dworców kolejowych na trasach Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej.

Przystanki wybuduje konsorcjum składające się z trzech firm: Appia Tomazsa Kazalskiego z Piaseczna, Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynierskiego i Kole-

jowego z Zielonki oraz Mostostal Infrastruktura z Warszawy. W ciągu 20 miesięcy za ponad 48 mln zł brutto przebudowanych zostanie 9 przystanków, a 8 kolejnych będzie wybudowanych od podstaw. Zanim rozpocznie się budowa, konsorcjum musi opracować dokumentację oraz uzyskać niezbędne pozwolenia administracyjne.

W 2013 roku 20 szynobusów ma kursować na 4 nowych liniach kolejowych: Łódź Kaliska–Łowicz, Łódź Kaliska–Zduńska Wola, Łódź Widzew–Kutno, Łódź Fabryczna–Koluszki. Inwestycja pochłonie 400 mln zł. Cena biletów jeszcze nie została ustalona i nie wiadomo, gdzie będzie je można kupić. Są plany, aby w granicach aglomeracji obowiązywała Łódzka Karta Miejska, funkcjonująca na tej samej zasadzie

co karta warszawska. Maszynistów i ekipy konduktorskie zapewniałyby Łódzki Zakład Przewozów Regionalnych. PR musiałyby również wypożyczyć kilkanaście swoich składów, bo 20 szynobusów nie wystarczy do pełnej obsługi. W godzinach szczytu pociągi kursowałyby co pół godziny i zabierały po 200 pasażerów. Planowane przystanki na terenie Łodzi to: Łódź Fabryczna, Łódź Widzew, Łódź Kaliska, Dąbrowa, Pabianicka, Radogoszcz Zachód, Łódź-Żabieniec oraz Łódź-Chojny.

W czerwcu 2010 roku powstała spółka Łódzka Kolej Aglomeracyjna, która ma stać się organizatorem transportu kolejowego na terenie województwa. Projekt ŁKA zostanie dofinansowany z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. **mil**



MARCIN WÓJCIK

Jedną z linii Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej będzie połączenie Łódź Widzew–Kutno



Przypadkowo odkryty na sklepieniu obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny



Probszcz ks. Wiesław Skonieczny podkreśla, że bez pieniędzy unijnych nigdy nie udałooby się w tak krótkim czasie dokonać kompleksowego remontu katedry

Zastrzyki

REMONT NA FINISZU. W ciągu 17 miesięcy przy renowacji katedry łowickiej pracowało około 150 osób z różnych części Polski.

teksti zdjęcia

MARCIN WÓJCIK

marcin.wojcik@gosc.pl

Ekonom diecezji łowickiej ks. Bogumił Karp wysłał do Poznania fragment muru dziekani (obecnie rezydencji biskupiej), aby poddać go specjalistycznym badaniom. Ten kawałek został zbadany metodą węgla C-14 i okazało się, że budynek nie pochodzi – jak przypuszczano – z XVI wieku, ale jest starszy o... 200 lat. Przy renowacji katedry i zespołu budynków katedralnych niespodzianek było więcej.

Stabe anioły

Ksiądz proboszcz Wiesław Skonieczny przyznaje, że parafia katedralna chyba nigdy nie mogłaby sobie pozwolić na tak kompleksowy remont. – Dzięki unijnym pieniądzom w ciągu kilkunastu miesięcy udało się wyremontować bazylikę od środka i na zewnątrz. Blask odzyskały elewacja, tynki, sztukateria, jest nowa instalacja elektryczna, nagłośnienie i centralne ogrzewanie –

wylicza ks. Skonieczny. – Pewnego dnia zobaczyłem, jak ekipa konserwatorska chodzi po rusztowaniach ze strzykawkami. Uśmiechnąłem się wtedy i zapytałem: „Kim wy jesteście – konserwatorami zabytków czy lekarzami?”. Dosłownie, mieli w rękę strzykawkę, którymi wstrzykiwali w spękane ściany specjalne substancje. To były takie zastrzyki uzdrawiające katedrę – śmieje się proboszcz.

Mury świątyni wymagały nie tyle jakich zastrzyków. Stan tynków i ozdobnych sztukaterii w okolicy sklepienia był katastrofalny. W każdej chwili mogły zacząć odpadać. Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci próbowano ratować niektóre elementy, jak na przykład anioły, ale i tak było to tylko chwilowe łagodzenie problemu, a nie jego rozwiązywanie.

Niespodzianki pod tynkiem

Jedną z największych niespodzianek remontu było odkrycie obrazu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Malowidło za-



Ołtarz główny w bazylice

i w bazylice

chowało się pod warstwą farby, która została nałożona po II wojnie światowej. Obraz namalowano na sklepieniu w prezbiterium w 1941 roku, czyli w bardzo trudnym okresie: wojna za oknem, w kościele ktoś stawia wysokie rusztowania, a na nich artysta malujący Maryję i anioły w obłokach. Już wiadomo, że we wcześniejszych wiekach również była w tym miejscu scena Wniebowzięcia, ale konserwatorzy mogli wydobyć tylko skrawki pierwotnego dzieła, niszcząc przy okazji malowidło z 1941 roku. Zrezygnowano z tego pomysłu, dzięki czemu dzisiaj na sklepieniu jest kompletny obraz, a nie jego fragmenty.

Obecna bryła katedry pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny pochodzi z XVII wieku, ale już kilka stuleci wcześniej istniał tu drewniany kościół. Prace konserwatorskie i budowlane, prowadzone przez konsorcjum firm AC Konserwacja Zabytków oraz Budowa Łowicz, zmierzały do odtworzenia pierwotnego wyglądu świątyni. Dlatego postanowiono zachować obraz Wniebowzięcie, epitafium na jednym z filarów i zdobienia przy wejściu do kaplicy św. Wiktorii. Nowy, a zarazem pierwotny kolor zyskują też stalle. Przez ostatnie lata były mahoniowe, a teraz będą szarobłękitne, czyli takie, jak w dawnych wiekach.

– Na tym właśnie polega sztuka konserwacji – zachować pierwotny wystrój obiektu i nie wprowadzać nowych rozwiązań – podkreśla ks. Bogumił Karp, odpowiedzialny za cały projekt.

Winda i skarbiec

Renowacja bazyliki i budynków wchodzących w skład zespołu katedralnego to koszt rzędu 20 mln zł. Znaczna część tej kwoty pochodzi z unijnej puli, pozostała diecezja i parafia katedralna muszą wyłożyć same. Pomogło też Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Od 24 września w katedrze czynna będzie winda, którą można wyjechać na jedną z wież, skąd rozciąga się widok na Łowicz i urokliwe okolice Mazowsza. Również dźwiękiem będzie można wjechać do sal wystawienniczych, gdzie trafią eksponaty ze skarbcza katedralnego. W świątyni pojawiają się także specjalne projektory multimedialne, w których turyści usłyszą w języku polskim i angielskim jej historię.

Już 24 września w katedrze odbędzie się uroczysta Msza św. z udziałem biskupów łowickich i przedstawicieli władzy państwowej. Zaproszenie otrzymał też prezydent Bronisław Komorowski, ale prawdopodobnie wyśle on tylko swojego przedstawiciela.

Wśród zaproszonych jest również minister Bogdan Zdrojewski, marszałkowie Witold Stępień i Adam Struzik oraz lokalni samorządowcy. Po Mszy św. odbędzie się koncert Krzysztofa Pendereckiego. Zaplanowano również oficjalne włączenie iluminacji zewnętrznej bazyliki.

To nie koniec

Mogłoby się wydawać, że po tak gruntownym remoncie żadna ekipa budowlana czy konserwatorska nie musi wchodzić do katedry przez następne 100 lat. Ale proboszcz Wiesław Skonieczny już myśli o konserwacji ołtarza bocznego, bo tego nie objął unijny projekt. A ekonom ks. Bogumił Karp chciałby zdobyć pieniądze na przebudowę krypt katedralnych, w których pochowanych jest 12 prymasów.

– Krypty nie są połączone ze sobą, a część z nich jest zagruzowana i w ogóle nie można tam wejść. Chodziłoby o stworzenie nowych korytarzy. Wtedy groby prymasów byłyby udostępnione dla zwiedzających, jak te w Gnieźnie – zapowiada ks. Karp. ■

Obszerny fotoreportaż z bazyliki katedralnej w Łowiczu ukaże się w najbliższych tygodniach na stronach ogólnopolskich GN.



Bogata sztukateria i inne zdobienia



Na nowo zostały odmalowane dawne obrazy na sklepieniach i ścianach



Katedra Wniebowzięcia NMP w obecnym kształcie pochodzi z XVII w., choć początki kościoła w tym miejscu sięgają XII stulecia

KŁOPOTLIWE NAZWY.

Mieszkając
w Kutnie
czy Łowiczu,
czasem trudno
uwierzyć, że żyją
gdzieś ludzie,
którzy **pytani o
adres, oblewają
się zimnym
potem.**

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

agnieszka.napiorkowska@gosc.pl

Podróżując po diecezji, można natknąć się na miejscowości, których nazwy wywołują uśmiech, a nawet konsternację. Większość z nich ma jakieś historyczne uzasadnienie. Są jednak i takie, których brzmienie trudno wytłumaczyć w racjonalny sposób. Mieszkańcy, którym przyszło żyć w Świdrygałach, Dziurdziołach, Świętych Nowakach, Pachach, Ściekach czy Wilczych Piętkach nieraz zastanawiają się, kto i dlaczego nazwał tak ich miejscowości.

Trudny adres

– We wsi Ścieki mieszkam od 15 lat – przyznaje się pani Anna. – Przeniosłam się tu po ślubie i muszę przyznać, że pierwszy raz, gdy podawałam adres, byłam cała mokra. Wiele czasu zajęło mi oswojenie się z tą miejscowością. Znajomi żartowali, że po ślubie nie tylko wpadłam w deszczu

pod rynną, ale nawet do Ścieków. Dziś przywykłam już do tej nazwy, ale gdyby była okazja do jej zmiany, bez wahania poparłabym taki wniosek. Nie musiałabym mówić, że mieszkam w Ściekach, a i z dziećmi nikt by się nie śmiał – przyznaje.

Gdy zapytać mieszkańców o nazwę ich miejscowości, wszyscy rozkładają ręce. Nikt nie zna winnego. W rozmowach pojawia się opinia, że nazwa jest wynikiem pomyłki jakiegoś urzędnika, który – zamiast napisać Ściegi bądź Śniegi – omyłkowo napisał Ścieki. Uzasadnienie dla obu nazw mieszkańcy znaleźliby na poczekaniu.

Zachwytu trudno doszukać się także u mieszkańców wsi Pachy, położonej – podobnie jak Ścieki – w powiecie rawskim. – Na co dzień nie myślimy o tym – mówi Agnieszka Jankowska. – Czasem tylko zimą, gdy droga jest nieprzejezdna, i w niedziele, w które autobus jeździ tylko dwa razy na dzień, śmiejemy się, że mógłby znaleźć się ktoś, kto całą wieś zabrałby pod pachę i zaniósł w lepsze miejsce – dodaje z uśmiechem pani Agnieszka.

Podobnie jak w Ściekach, tak i w Pachach nikt nie potrafi wyjaśnić etymologii nazwy. – Możliwe, że kiedyś mieszkał tu dziedzic Pachowski i stąd te Pachy – zastanawia się Józef Włodarski, wieoletni sołtys. – Tak czy inaczej, ludzie przyzwyczaili się do tej nazwy. Młodzież, pytana o miejsce zamieszkania, nieraz pokazuje na pachę i parska śmiechem. Pozostali chyba już do niej przywykli,



W Dziurdziołach nikt nie wie, skąd wzięta się taka nazwa



Dziwnymi nazwami miejscowości najmniej przejmują się dzieci. Na zdjęciu mali mieszkańcy Pach

bo od kiedy jestem sołtys, nigdy nie było pomysłu, by ją zmienić – wyjaśnia J. Włodarski.

Sympatyczne dziwołagi

Nie wiadomo dlaczego, ale najczęściej zabawnych nazw można spotkać w południowo-wschodniej części diecezji. Nikt chyba już dziś nie odgadnie, skąd wzięły się Dziurdzioły czy Świdrygały. – Nie mam pojęcia, skąd taka nazwa – przyznaje Małgorzata Iwanicka, sołtys Świdrygałów. – Podając adres, zawsze staram się bardzo dokładnie go wymawiać, by piszącemu nie podnosić i tak wysokiej poprzeczki. Czasem jednak dochodzi do śmiesznych sytuacji. Kiedyś u lekarza zostałam zapytana, czy w naszej wsi mieszkają jakieś „świdrowate gały” – wspomina M. Iwanicka.

Zagwozдки związanej z nazwą Świdrygały nie potrafi rozwiązać także najstarsza mieszkanka wsi Małgorzata Rybicka, która choć świetnie pamięta czasy, gdy we wsi

nie było prądu ani dobrej drogi, o jej imieniu nic nie wie. – Kiedyś, chodząc tu po czymś, co tylko z nazwy było drogą, trzeba było wytrzeszczać oczy, żeby się nie przewrócić. Może to od tego te gały, ale skąd świdry? Chyba tylko jeden Pan Bóg wie – przyznaje M. Rybicka.

Podobna sytuacja jest w Dziurdziołach. Tam także ani sołtys Krystyna Skóra, ani najstarsi mieszkańcy nie wiedzą, kto wybrał dla nich tak wesołą nazwę. – Sporo osób o to pyta, ale nikt nie zna odpowiedzi – przyznaje K. Skóra. – A ja zawsze mówię, że widocznie kiedyś były tam same dziury i doły – wtrąca z uśmiechem Wioletta Skóra.

Śledząc historię wioski, trudno znaleźć w niej wydarzenia, które mogłyby uchylić rąbka tajemnicy. – My tu żyjemy jak u Pana Boga za piecem – zapewnia Janina Boder. – Sielankę przerwał nam jedynie huragan w 1958 r. Niemal wszystkim pościagał wówczas dachy. Była nawet ofiara śmiertelna, a szkód było tak wiele, że do pomocy przyjechało wojsko. Od tamtej pory ulica dzieli mi podwórko od domu – opowiada J. Boder. Nawalnicę pamięta także Halina Niedźwiedzka, która była wówczas w kościele na majówce. – Wioska wyglądała strasznie. Na polach można było zbierać grad wielkości kurzych jaj, ale to wszystko miało miejsce już w Dziurdziołach, a nie wcześniej.



Pachy, wieś położona w powiecie rawskim



W Wilczych Piętkach przebiega granica województwa i gminy

Boga za piecem



Małgorzata Rybicka i jej syn Tadeusz, gdy mówią, skąd są, zawsze robią to z uśmiechem



Halina Niedźwiedzka (po prawej) i Janina Bodera z Dziurdziołów przyzwyczały się już do imienia swojej miejscowości

Nózki i cudowne źródło

Zbigniew Rybkiewicz, udając się do urzędów, banków czy firm, nie ma wątpliwości, że podając adres, na twarzy rozmówców wywoła szeroki uśmiech. – Bardzo lubię ten moment, gdy ktoś mnie pyta, gdzie mieszkam, a ja z poważną miną mogę odpowiedzieć, że w Wilczych Piętkach. – Po tych słowach życzliwość jest gwarantowana. Poza tym Wilcze Piętki to miejsce szczególnie. Tu kończy się granica województwa i gminy, i tu gospodarzy wielu przedsiębiorczych ludzi. Żał mi jedynie, że we wsi nie ma już ani jednej krowy – mówi Z. Rybkiewicz.

Władysławowi Rylskiemu, który po ojcu przejął warsztat odlewniczy, nazwa także zawsze bardziej pomaga niż szkodzi. Jego przodkowie nie gdzie indziej, jak właśnie w Wilczych Piętkach zdobywali sławę i uznanie. Nikt tak, jak oni nie potrafił zrobić kieratów czy młockarni. O ich talencie może

świadczyc fakt, że jeszcze przed wojną mieli telefon i samochód. – My też nie narzekamy, choć czasy nie należą do łatwych – przyznaje Władysław Rylski. – Gdy chodzi zaś o nazwę, to jako małe dzieci wymyśliśmy, że kogoś musiały zjeść tu wilki, pozostawiając w butach jedynie jego piętki. To wyjaśnienie do dziś wydaje mi się najbardziej trafne – mówi pan Władysław.

Wyjaśnienie nazwy swojej miejscowości bez wątplenia znajdują mieszkańcy Świętych Lasek i Świętych Nowaków. Jak zgodnie twierdzą, pochodzą one z czasów, gdy nad jednym z okolicznych źródełek objawiła się Matka Boża. Od tamtej pory każdy, kto się w nim obmył, był uzdrowiony. Niestety, jego cudowna moc ustała po tym, jak ktoś wykopał w nim swojego psa. Dziś w miejscu, w którym niegdyś podobno było źródło, stoi fragment krzyża z kapliczką. Co gorliwsi nadal proszą tam o zdrowie, zabierając do domu strzępki starego krzyża.

Sama nazwa, choć bardzo przez mieszkańców lubiana, nie czyni wszystkich świętymi.

– Bez względu na to, gdzie komu przyszło mieszkać, ludzie

wszędzie są tacy sami. To od nich zależy, czy chcą być dobrzy. Nazwa może być jedynie inspiracją – podkreśla Zofia Kijo ze Świętych Nowaków. ■



Nazwa wsi nie przeszkadza w prowadzeniu interesu Władysławowi Rylskiemu



W Świętych Nowakach, w miejscu, gdzie rzekomo było cudowne źródło, stoi kapliczka

■ R E K L A M A ■



**RADIOWA
AKADEMIA
NOWOCZESNEJ WSI**



KAPITAŁ LUDZKI
CZŁOWIEK - NAJLEPSZA WARTOŚĆ



Victoria



UNIA EUROPEJSKA
Europejski
Fundusz Społeczny

Projekt „Radiowa Akademia Nowoczesnej Wsi” współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Działanie 9.5 Oddolne inicjatywy edukacyjne na obszarach wiejskich.

na antenie **Radia VICTORIA**

w każdy wtorek, środę i czwartek
o godz. 05:45 (powtórka o godz. 15:45)

ŻYRARDÓW 98,1 FM

szczególności na stronie
www.radiovictoria.pl

Nasi wielcy

Jedyny list z Ostaszkowa

Po tym, jak zabrali go Sowieci, przez lata jego żona i dzieci żyły nadzieją na jego powrót. Dziś wszyscy wiedzą, że **zginął od strzału w tył głowy**.

Przy kościele parafialnym w Iłowie od roku rosną trzy dęby. Posadzono je 17 kwietnia 2010 r. w ramach ogólnopolskiej akcji „Katyń... ocalić od zapomnienia”. Każdy z nich upamiętnia konkretną osobę – ofiarę zbrodni katyńskiej. W Iłowie jeden z nich przypomina ppor. Antoniego Stańczaka.

Ślady stóp

Antoni Stańczak urodził się 18 maja 1898 r. w Stegnie, w gminie Iłów. Był żołnierzem Legionów marszałka Piłsudskiego. Brał udział w bitwie o Warszawę w 1920 r., a także w odbijaniu Wilna i marszu na Kijów.

– Za odwagę, bohaterstwo i zasługi wojenne ojciec otrzymał od Naczelnego Wodza 20 hektarów ziemi w osadzie Puzieniewicze koło Nowogródka – mówi Leokadia Stańczak-Bortkiewicz, córka Antoniego. – Do dziś pamiętam jego opowieści o wojnie i walkach, w jakich brał udział. Opowiadał nam o Bitwie Warszawskiej, cudownej interwencji Matki Bożej i o ogromnej liczbie grobów, jakie miały, idąc ze swoim oddziałem na Wilno. Największe wrażenie robiły na mnie wspomnienia o marszu na Kijów, podczas którego na śniegu po żołnierzach pozostawały ślady stóp, a nie butów, bo te były już całkowicie zdarte – opowiada wzruszona pani Leokadia.

Po przybyciu na Kresy Antoni Stańczak wraz ze swoją żoną Pelagią (z domu Chudzyńska), z którą miał piątkę dzieci, prowadził gospodarstwo. Dzięki konsekwencji i pracowitości szybko zbudował

dom, stodołę ze spichlerzem, serownię i drwalnię.

– Był dobrym człowiekiem i ojcem. Pamiętam, że zawsze, gdy go o coś prosiłam, nigdy nie odmawiał. Każdego dnia wszystkich nas zbierał na wspólną modlitwę. Nikt nie mógł być z niej zwolniony. Słyszając o śmierci Józefa Piłsudskiego, razem z mieszkańcami poszedł do kościoła, by zamówić Mszę św. Podobno proboszcz się wymawiał, mówiąc, że Piłsudski był komunistą. Wówczas wraz z innymi zagroził, że jeśli nie zechce odprawić Mszy św. za Marszałka, o nabożeństwo pójdą prosić w cerkwi. Podobno pomogło – mówi z uśmiechem L. Stańczak-Bortkiewicz. – Wyrazem wiary było także wystawienie



Ppor. Antoni Stańczak, pochodzący z ziemi iłowskiej, zginął z rąk NKWD

wraz z sąsiadami dużego krzyża na 10-lecie osiedlenia się na Kresach – dodaje.

Kres poszukiwań

Dostatnie życie rodziny Stańczaków przerwał wybuch II wojny światowej. Jak pisze w swoich

wspomnieniach pani Leokadia, tragedia ich rodziny rozpoczęła się 17 września 1939 r., od przyścia Armii Czerwonej. „Okolo południa zawitali do nas komuniści białoruscy i żądali zdania broni, której u nas nie było. Był natomiast duży skład serów i innych produktów mlecznych. Zostały one natychmiast zarekwirowane dla Armii Czerwonej. (...) Widząc, co się dzieje i słysząc pogroźki, tatuś kazał zaprząć konie, ażeby wyjechać z domu i przenoćwać w ukryciu, w stodole u zaprzyjaźnionego Białorusina w Turcu. Rano wróciliśmy do domu i zastaliśmy kompletne spustoszenie. Rozkradziono blisko dwudziestoletni dorobek naszych rodziców. (...) Po naszym powrocie wkrótce pojawili się komuniści, którzy na naszych oczach aresztowali ojca. Zabrali też konie. Nam: pięciorgu dzieciom i matce pozostała pościel, wóz bez koni i ubranie, które mieliśmy na sobie. Dzień 18 września 1939 r. był dla naszej rodziny dniem rozstania się na zawsze z ojcem”.

Dalsze losy rodziny były równie dramatyczne. Deportacja, śmierć najmłodszego syna Stańczaków i długa tułaczka, która dla Leokadii i Tadeusza zakończyła się w Kanadzie, gdzie do dziś mieszkają. – Przez lata szukaliśmy przez PCK naszego ojca. Ja nawet wstąpiłam do wojska, mając nadzieję, że łatwiej mi będzie go odnaleźć. Wiedzieliśmy, że został wywieziony do Katynia. Na święta Bożego Narodzenia 1939 r. napisał do nas z Ostaszkowa jeden jedyny list. W 1991 r. z Rodziny Katyńskiej otrzymaliśmy kopie listy zamordowanych z datą 19 maja 1940 r. Widniało na niej nazwisko ojca – mówi, ocierając łzy, pani Leokadia, która w ostatnich dniach wraz ze swoim bratem Tadeuszem odwiedziła Polskę. Widok rosnącego dębu, pamięć mieszkańców oraz ciepło, z jakim zostali przyjęci, dostarczyły im wielu wzruszeń.

nap

Pisząc artykuł, korzystałam z opracowań zebranych przez Wandę Dragan.



Leokadia i Tadeusz Stańczakowie po przyjeździe do Polski złożyli kwiaty pod dębem i tablicą upamiętniającą ich ojca Antoniego